Niedziela. Kraków, dnia 15. Grudnia. 1867.

NOWINY ZE ŚWIATA

Nr. 25. Rok V.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.



Przedpłata wynosi:
rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą 93 przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Stanisław Żółkiewski hetman polski.

Kiedyśmy już zaczęli opisywać wam o tych osobach, co bronili i zastawiali swojemi piersiami ojczyznę, to co sobie przpomnimy o jakim sławnym naszym wojowniku, to ta o nim mało wiele wspomnimy, aby odświeżać ich pamięć w potomstwie, a oraz przekonać was, że kto się ojczyznie zasłuży, ten już będzie nieśmiertelny w pamięci tego narodu, a imię jego będzie ze czcią wspominane, nie uważając na to, czy człowiek taki urodził się w pałacach książęcych, czy w prostéj lepiance.

Otóż teraz opiszemy wam tu w krótkości żywot Stanisława Żółkiewskiego, co był hetmanem polskim. To niby znaczy najpierwszym wodzem w wojsku.

Stanisław Żółkiewski był synem wojewody ruskiego. Od maleńkości miał zamiłowanie do stanu wojskowego, to też jeno skończył szkoły, wstąpił w służbę wojskową, i służył pod sławnym Zamojskim, który był człowiek dzielny i Polak jakich mało, co prawdziwie podpierał tron polski. Pod takim tedy wodzem, Żółkiewski że był zdatny, to prędko przechodził ze stopnia w stopień, i dawał dowody męztwa i odwagi wielkiéj, aż w końcu został hetmanen.

Co tylko dostąpił ten stopień, to prawie wtedy kozacy, co jeszcze należeli do Polski, poczęli się buntować, Żółkiewskiego więc posłano na uspokojenie ich. I choć on dzielny wojak, a nie tyle ich poskromił orężem, jak swoją dobrocią i łagodnością; a takiém postępowaniem tak zdołał ich ująć, że mu głównego ich herszta, co bunt prowadził, wydali, a sami się pięknie uspokoili. Herszt ten kozacki nazywał się Nalewajko.

Jak Żółkiewski powrócił z téj szczęśliwéj wyprawy na kozaków, to go zasię niedługo potem wysłał Zamojski na Szwedów, którym dał się tęgo we znaki, bo napadłszy ich pod Rewlem, stoczył taką bitwę, że trzecia część wojska szwedzkiego i z ich wodzem padło trupem, a calusieńki obóz ze wszelką bronią, armatami i z różnemi rzeczami dostała się w ręce Polaków.

Mój Boże! jaki też to dzielny i waleczny był

przecie ten nasz naród polski, że to rzadko gdzie kiedy jaką bitwę Polacy przegrali; dla tego też sąsiedzi mieli przed niemi wielki respekt, choć oni Polacy nigdy nie chcieli drugim co zabierać, tylko swojéj ojczyzny tak mężnie bronili.

Ale wróćmy do Żółkiewskiego.

Zaraz po téj wojnie ze Szwedami umarł ten uczciwy i dzielny Zamojski; co tak dobrze sprawy polskie prowadził; to też po jego śmierci poczęły się zaraz jakieś intrygi; a że czem się kto we świecie wyżéj wznosi, tem mu ludzie bardziéj zazdroszczą, tak też i Żółkiewskiemu poczęli jego sławy i wyniesienia się zazdrościć źli ludzie. I tak cóż oni nie myślą; chcą duchem osławić przed królem Żółkiewskiego, i rzucić podejrzenie, jakoby Żółkiewski do téj partyi należał, co robili rokosz przeciw królowi. Ale wnet prawda wyszła jak oliwa na wierzch, bo Żółkiewski uderzył sam z wojskiem na tych, co rokosz robili i zbił ich zupełnie. Potem znów w 8 tysięcy wojaków, zbił okrutnie skórę moskalom, jak szli w pomoc Smoleńsku. I daléj zaczął oblegać Moskwę, zwyciężając ich wszędy; przez co Moskwa uspokojona, chciała zawrzeć z Polakami pokój bardzo korzystny, do czego namawiał Żółkiewski, widząc, że wielkie korzyści przyjdą z tąd Polsce; ale przeciwnicy jego buntowali króla, aby pokoju nie zawierał, i król się też uparł, i zamysły dobre Żółkiewskiego poszły w niwecz.

To też rozżalił się bardzo na taką rzecz Żółkiewski, bo juźścić to bardzo przykro sercu, jak człowiek chce najlepiéj dla swego kraju, a tu się na tém nie poznają i zepsują sprawę, i zasługi jeszcze człowiekowi nie przypiszą. Dlatego Żółkiewski tak się był wtedy rozżalił, że całą komendę zdał na kogo innego, a sam do kraju powrócił. Dopiero znowu gdy hospodar multański żądał od Polski pomocy przeciw Turkom, obiecując, że za tę pomoc podda się pod króla polskiego, poszedł już bardzo sędziwy Żółkiewski, jeszcze raz na nieprzyjaciela i stanął na czele wojska. Ale źle obliczono siły nieprzyjaciela, i Żółkiewski mając tylko 8 tysięcy wojaków, uderzył na dziesięć razy więcéj mającego wojska nieprzyjaciela; i dla tego pomimo cudów waleczności i największego męstwa, utracił wszystko wojsko prawie, i sam zginął, w pamiętnéj bitwie pod Cecorą, sędziwy starzec mając lat 73. To się stało 1620 roku, to jest temu 247 lat.

Polacy wykupili drogo ciało jego od Turków i pochowali je w Żółkwi; tam zaś pod Cecorą jest postawiony piękny pomnik na jego pamiątkę.

Tak skończył waleczny rycerz polski, a pamięć jego w narodzie nie skończy się nigdy.

Ale pamiętajcie sobie, jako to miejsce Żółkiew jest słynne różnemi polskiemi pamiątkami i grobami; dlatego też to tego roku, gdy tam było poświęcenie odnowionego kościoła, to zgromadziło się kilkanaście tysięcy ludu, i sam pan Namiestnik był ze Lwowa, dla uczczenia raz nowéj świątyni, a drugie pamiątki Jana Sobieskiego, który tam za życia lubiał przebywać, i gdzie jego rodzina była chowana; jak równie i innych drogich sercu polskiemu pamiątek.

Kapitały.

Wojciech Groszak dziwny to był człowiek, a przynajmniéj nie taki jak wszyscy.

Sąsiad go zaprasza.

— Wojciechu chodźcie do karczmy, wypijemy po kieliszku gorzałki.

— Dziękuję wam sąsiedzie, odpowiada Wojciech nie mam pieniędzy.

— Już się nie turbujcie o to, ja zapłacę.

— Dziękuję, dziękuję wam.

— Zawszeście jednaki, przecież się choć raz rozgrzeście, kiedy was tak proszę.

— Nie mogę, odpowiada Wojciech stanowczo.

— Gardzicie mną, czy co? zagadnie sąsiad.

— Nie gardzę ja wami, rzecze Wojciech, ści-

skając sąsiada serdecznie za rękę, ale moi kochani wierzcie mi, że pić nie mogę i boję się wódki, bo wódka zdrowie rujnuje, a zdrowie to *kapitał*.

— Ej, co mi tam gadacie o zdrowiu, przecie was do pijaństwa nie namawiam, wypijemy po jednym i dosyć. Mój Wojciechu, jak was proszę, ten jeden raz mi nie odmówicie.

— Jeden kieliszek głowy nie zawróci, powie Wojciech, to prawda, ale widzicie sąsiedzie... do karczmy kawałek, nim tam zajdziemy, minie kwandrans, w karczmie stracimy najmniéj drugie tyle, potem trzeba wracać do domu znowu kwandrans; ot i blisko godzina stracona bez potrzeby, ja zaś mój sąsiedzie nie mam czasu na stracenie, dalibóg nie mam, bo czas to *kapitał*.

— Masz znowu kapitał, u was wszystko kapitał; nie zgadzam się z wami, pójdę poszukać lepszego towarzysza.

Sąsiad poszedł w swoją stronę a Wojciech raźno zebrał się do ładowania zboża na wóz, bo jutro miał jechać na targ do Krakowa.

Nazajutrz pojechał rano, a nie wrócił aż wieczór, z próżnym wozem, bo zboże sprzedał.

— Po ileżeś sprzedał? pyta go żona.

— Po tyle a po tyle.

— To wypada sto złotych za wszystko.

— A tak bez mała.

— Pokaż-że pieniądze, bom już dawno tyle nie widziała.

Wojciech się poskrobał w głowę i wydobył zanadrza jakąś cieniusieńką książeczkę.

— Cóżeś to przywiózł? zagadnie żona.

— Moja Maryniu, to pieniądze nasze.

— Co? ot nie zbywaj mnie żartami, a pokaż tę setkę.

— Maryniu, powie Wojciech, jak ciebie i dzieci kocham, ta książeczka to sto złotych.

Marysia się oburzy.

— Czyś oszalał człowiecze, czy mię chcesz durzyć? Oj, nie zdurzysz mię tak łatwo, cóżto? myślisz żem nigdy setki nie widziała? Chyba możeś gdzie przepił pieniądze, albo zgubił?

— Gdzie tam! powie Wojciech z uśmiechem: pójdź do izby a wytłumacze ci wszystko.

Gdy tam weszli, Wojciech zaczął jéj rozpowiadać to i owo o kasie oszczędności, jaka jest w Krakowie, jak tam każdy składa pieniądze, gdy ich nie chce trzymać w domu, i jak je znowu za ukazaniem téj książeczki w każdéj chwili odebrać może z procentem.

— Wojciechowa kręciła głową, nie mogła tego zrozumieć i ciągle podejrzywała męża, aż jéj przysięgać musiał, ledwo się uspokoiła trochę.

— W miesiąc potem Wojciech wybierał się znowu do miasta, tym razem z miotłami, których kilka setek w wolnych chwilach na przedaż narobił. Tym razem żona naparła się koniecznie jechać z nim, a gdy przyjechali do Krakowa, dalejże w prośby do męża, aby jéj ową setkę z kasy oszczędności odebrał i pokazał.

Wojciech wiedział dobrze, że ona chce się tylko przekonać, czy jéj mówił prawdę, ale też właśnie dlatego postanowił jéj dogodzić.

Owóż poszedł razem z nią do kasy oszczędności i podając książeczkę, kazał sobie zwrócić swoją setkę.

— Całą? zapytał urzędnik.

Wojciech popatrzył na żonę.

— Może dosyć będzie połowę?

— Nie, nie, proszę jegomości, powie Wojciechowa, koniecznie wszystkich pieniędzy potrzebujemy.

Urzędnik otworzył skrzynię wielką żelazną, odliczył sto złotych i coś jeszcze, co za procent wypadało, i dał Wojciechowi.

Wojciechowa zamyśliła się nad tém wszystkim, a wnet potem sama prosiła męża, aby napowrót odniósł pieniądze do kasy

— Poczekaj powiedział jéj mąż, jak miotły sprzedamy, to wszystko razem odniesiemy.

— Tak też zrobili, Wojciechowa już teraz zrozumiała wszystko i odtąd całkiem była spokojna o pieniądze, owszem, co sama zrobiła, to wszystko oddawała mężowi, aby niósł do Krakowa, do kasy oszczędności, zkąd znowu w razie potrze-

by odbierali sobie ile im było potrzeba; to się jednak rzadko zdarzało, bo szanując zdrowia, nie wpadali nigdy w choroby, co najwięcéj grosza pochłaniają, a na wódkę i na fraszki nie traciło żadne z nich pieniędzy.

W rok potem Wojciechowie mieli już w kasie oszczędności więcéj jak dwieście złotych, aż oto jednego razu przychodzi do nich sąsiad, ten sam, co dawniéj Wojciecha na wódkę namawiał.

— Mój Wojciechu, rzecze sąsiad, u was zdrowie to kapitał, czas to kapitał; ja tam o te dwa kapitały nie bardzo stoję, ale nie macie wy też przypadkiem tego prawdziwego kapitału, coby się nim można zaratować w potrzebie?

— O pieniądzach mówicie? spyta Wojciech.

— A jużcić; krowa mi zdechła, nie mam za co kupić drugiéj, możebyście mi pożyczyli, a jabym wam oddał częściowo, lub jakbyście tam chcieli.

— Kochany sąsiedzie, rzecze Wojciech, mam ci ja ten kapitał, o którym wy mówicie i chętnie was zaratuję, ale wiecie wy, jak ja do tego kapitału przyszedłem? Oto tym sposobem, żem lepiéj od was cenił owe dwa kapitały, których wy za nic nie macie *czas i zdrowie.* Czas i zdrowie, wierzajcie mi sąsiedzie, to najważniejsze majętności człowieka, i tylko ten do pieniędzy przychodzi, kto zdrowie i czas szanuje. O! gdybyście chcieli zrozumieć mię i posłuchać:

— Wojciechu, powie sąsiad, nierychło bo nierychło, ale przecie was zrozumiałem i posłucham was, tak mi Panie Boże dopomóż.

— Kiedy tak, zawoła Wojciech uradowany, to wam pożyczę i więcéj jak na krowę, jeżeli tylko zechcecie, bo miło zaratować biednego, gdy się wie, że on sam chce nad tém pracować, aby się z biedy wygrzebał.

Wojciech nie miał w domu pieniędzy, ale zaraz nazajutrz pojechał z sąsiadem do Krakowa i wyjął dla niego z kasy oszczędności siedmdziesiąt złotych.

Stanisław Krakowczyk.

Co słychać w naszéj Galicyi?

Rady powiatowe w wielu miejscach, nie wybrały jeszcze sekretarzy, i nie miały pierwszéj głównéj narady, dlatego, że jest takie rozporządzenie, iż wprzódy muszą panowie marszałkowie i ich zastępcy złożyć przysięgę we Lwowie przed samym panem Namiestnikiem, po czem już Rady powiatowe rozpoczną swoje działanie na dobre.

Teraz znów jest w Galicyi, jak my wam to donieśli śliczna rzecz i wielka odmiana, jako że wyszła taka ustawa, i już dopełnioną została, że po kryminałach zdięto kajdany z nóg wszystkich występnych, i że już odtąd kara cielesna, to jest bicie kijami jest zabronione.

Kto ma rozum, serce czułe i oświatę, ten się cieszy takiém rozporządzeniem, które ludziom oddaje ich godność człowieka; a nie poniża i nie robi zwierzęciem niemém. Bo jużcić przyznacie, że tak ciężko obijać człowieka, nie jest to po ludzku, i tylko z naturą moskala się zgadza. Ale są ludzie jeszcze twardszego jak to mówią sumienia, a tacy się znajdą i między wami, którzy mówią tak: „Oj będzie też to teraz zbójów i złego po świecie, bo już bić nie wolno, a jeszcze w kryminale i kajdany mu zdejmą.

Nie wierzcie takiem rozmowom, bo za dobrem pójdzie zawsze dobre. A czyście się kiedy przekonali, aby złodziéj jaki zepsuty z dzieciństwa, lub inny zuchwalec poprawił się biciem? jako życie nigdy. Owszem straciwszy przez bicie do reszty ambicyą i honor, wpadał jeszcze bardziéj z występku w występek; i jak my wam tu nie raz w tem piśmie pisali, że byli tacy ludzie w kryminałach, co jak się pokazało potem, to przez swoje życie i po tysiąc pałek dostali, a nie poprawili się, tylko w końcu do śmierci w kryminale dosiedzieli.

Bo widzicie, ludzi od złego odwieść dokumentnie może jedynie bojaźń Boska i miłość Boga i bliźniego, i oświata, która oświeciwszy człowieka, rozgrzewa miłością serce jego, i nie pozwoli mu

robić to drugiemu, co jemu nie miło. I jak ta oświata, i ta miłość ogarnie tak świat cały, że jednego ciemnego człowieka nie będzie, to wam ręczymy, że kryminałów wcale nie będzie potrzeba, i przyjdzie wtedy królestwo Boże na ziemię, o które Chrystus Pan nasz Zbawca, w Ojcze naszu modlić się nam rozkazał.

Dla tego kochani ludzie cieszcie się takiém rozporządzeniem od Najjaśniejszego Pana nadaném i miejcie baczność po gminach, aby rozkazu tego nigdzie nie przestąpiono, i aby żadnego winowajce choćby na uczynku złapanego nie bito, ale takiego ująć i zamknąć do aresztu, spokojnie, łagodnie, a potem do wyższéj władzy odstawić.

Wierzcie nam ludzie kochani, że jak tak z miłością postępować będziecie, i ze zbrodniarzami, to wam da Pan Jezus, że złych ludzi co raz mniéj będzie, i chwała Boska się rozszerzy, co nam daj Panie, co prędzéj.

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Najjaśniejszy Pan był na Węgrach w Peszcie dni kilka, dla jakichś narad, czy sprawy węgierskiéj, i był od Węgrów z wielkim zapałem przyjmowany. Gazety donoszą, że Najjaśniejsza Pani jest w stanie ciężarnym, dlaczego ma być polecona modlitwie po kościołach w całém państwie Austryi.

Ale niedobrze znowu coś słychać z Rady państwa; Niemiecka partya duchem chce na swojem postawić, i układa takie punkta konstytucyi, na które Polacy w żaden sposób nie chcą, i nie będą głosować. Jeszcze do tego i ministrowie trzymają jakoś z tamtą partyą, to nie wiedzieć jak będzie, bo o włos, że już nasi posłowie nie wystąpili z Rady Państwa, bo cóż, myślą sobie, po co mamy tu siedzieć, kiedy wedle naszéj woli nic nie ma.

No, ale zdaje się, że dla miłéj zgody, nie ustąpią z Rady Państwa, a potem czas pokaże, kto chciał lepiéj!

Jakoś nie przychodzą dobre wieści dla nas z Rady Państwa, niemieccy posłowie, co raz, to więcéj chcą ukrócić naszą krajową autonomią; a że ich nasi polscy posłowie nie mogą przegłosować, to któż wie, czy nie będą zmuszeni ustąpić z Rady Państwa, aby potem kraj nie miał do nich pretensyi, że na niekorzyść Galicyi obradowali. Ale to wielka bieda z uporem tych niemieckich panów w Radzie, bo na takiéj rzeczy monarchija nie będzie silniejszą, ale słabszą; lecz na upór nie ma lekarstwa.

Obradowano także w Radzie Państwa nad temi, co tego roku zostali poszkodowani wodą w Galicyi. Otóż pozostało jeszcze na zapomogę 75 tysięcy ryńskich, które to pieniądze, jak uradzili, mają być rozdane na zasiewy wiosenne poszkodowanym. Także radzili o tém, aby porządek porobić z rzekami, aby na przyszłość wody nie robiły szkód takich. Toby było najlepsze, i raz w to włożone pieniądze, odpłaciłyby się, boby szkód nie było; a i ludzie mieliby przy takiéj rzeczy zarobek. O ten konkordat, co niemieccy posłowie tyle robią kłopotu, to poszło do samego Ojca świętego do Rzymu, jak on pozwoli na jakie zmiany w tym konkordacie, to tak będzie. Jużcić to jest po słuszności, kogo sprawa, ten niech sądzi: sprawa kościelna, to niech ją Rzym rozsądzi.

Przyszło także doniesienie, jako okręt wiozący ciało nieszczęśliwego cesarza Maksymiliana, już się zbliża, i na dniu 15 t. m. przybędzie do Tryjestu, miasta portowego, zkąd dopiero lądem przywiozą go do Wiednia.

Przy wylądowaniu z ciałem w Tryjeście, ma być przytomny i ze swoją świtą, sam Najjaśniejszy cesarz nasz.

Francya. Tam we Francyi, to niczem tak nie zajęci Francuzi, jak sprawą Rzymską. I raz piszą Gazety, że już będzie w téj sprawie ten kongres, drugi raz, że nie chcą do tego przystąpić wszystkie mocarstwa. Z tego w Senacie francuz-

kim toczą się wielkie rozprawy, bo jedna partya przychylna więcéj téj stronie, druga owéj. I sam cesarz Napoleon, choć to człowiek z wielką głową, co go dotąd cały świat słuchał, a już jest zakłopotany, bo niewiedzieć, jak z taką sprawą postąpić? Opuścić ojca świętego, nie pozwala mu sumienie i honor Francyi; a znowu jak tam będzie we Włoszech trzymał francuzkie wojsko, to się Włos markoczą, i jedna część Francuzów także z tego nie rada. Dosyć, że i tak źle i tak niedobrze; i nie wiadomo nawet, co oni wszyscy na tym kongresie uradzą, jeżeli się zbierze. Tę trudną sprawę, to już tylko sam Pan Jezus może rozwiązać I dać, aby nie było gorzéj, ale lepiéj.

Rzym. Donoszą ztamtąd, że już Francuzi co do jednego wyszli ze Rzymu, a na to miejsce, ma być powiększone wojsko papiezkie.

Niektóre gazety piszą, że znowu nowe bandy powstańców mają się gdzieś tam we Włoszech formować. Smutna rzecz z tą tam domową wojną! bo to w ostatnich bitwach, to były wydarzenia, gdzie się brat z bratem musiał bić; bo na to mówiąc, ten trzymał stronę ojca świętego, a tamten Garibaldego. Boże Wszechmocny! Ojcze wszystkich nas, przemień to złe w dobre, jak najprędzéj.

Donoszą, że sam ojciec św. przystał już na ten kongres. Piszą także, że ojciec święty z tych wszystkich zmartwień, ma być chory; bo gdzież to staruszek już 70 letni. Módlcie się za niego do Pana Jezusa.

Królestwo Polskie

Ztamtąd, bo nic nie słychać, tylko ciągle o ucisku, i ucisku naszych braci i naszéj wiary. Znowu się coś uburdało Moskalom, że Polacy robią spiski, więc znowu nowe rewizyje, aresztowania i prześladowania. Tak jak i o wiarę świętą to samo: jak gaztey donoszą, że z samego Lubelkiego, to wzięli do fortecy, t. j. do więzienia w Warszawie, 218 ludzi, za to, co nie chcieli przejść na szyzmę. No miły Boże, cóż też człowiek winien, że nie chce porzucić swojéj ojczystéj wiary!

Donoszą z Warszawy, jaki tam ciężki podatek mieli teraz Moskale nałożyć, na całą ludność, a to taki: każdy człowiek co żyje, począwszy od półtorarocznego dziecka, musi mieć swoją meldunkową książeczkę, od któréj każdy musi opłacić 8 Złpol. A więc moi ludzie, jak jaki biedak ma na ten przykład z 10ro dzieci, zkądże on weźmie od każdego po 8 Złpol. opłacić. — To dopiero ucisk nie lada!

Korespondencya.

Od Sądomierza. *Panie pisarzu Nowin!*

Piszą do waszych Nowin ludzie z różnych stron świata. piszecie i Wy sami o różnościach przerozmaitych, aby przecie ten i ów wiedział, co się poza jego chałupą dzieje, toż chcemy i my też aż z pod Sądomierza donosić wam często gęsto, co też dzieje się i w naszym kąciku, bo my daleko, daleko od cesarskiéj drogi, daleko od drogi żelaznéj daleko od świata, na którym ludzie dokazują i robią różności, a Bóg znowu robi to, co jego święta wola, karze złych a nadgradza dobrych i dopomaga im, kiedy na dobre ciągną. My za to bliżej Wisły, za którą siedzą także nasi bracia po Ojcach i po jednakiém nabożeństwie, jednacy w modlitwie i nadziei, aby dał Bóg doczekać się dnia sprawiedliwego i czegoś lepszego, jak było pozawczora i dziś. Mamy z tamtemi za Wisłą różne ciekawości, bo nasze dzieci i krewni chodzą na flis aż do Gdańska i do Torunia, gdzie osiadł niesprawiedliwie Prusak niemiecki na naszéj Ojcowiźnie, zaglądają też nieraz i do Warszawy to po chleb, to po potrzebne drobiazgi i przypatrzyć się mogą różnym rzeczom, jak to tam rządzi Moskal, który także niesprawiedliwie zagarnął naszą Ojcowiznę. i zwyczajnie jako obcy i pono prościuteńko z ojca i matki tatarów urodzony, dokazuje i zdziwia się po tatarsku nad tamtemi braćmi, którzy koło Warszawy, i het koło Wilna i Kijowa z woli Bożéj siedzieli, kiedy jeszcze Moskala nie było na świecie, i dziś siedzą i siedzieć będą, jak długo nie Moskal, ale sam Bóg dozwoli. Otóż zacznijmy najpierwéj z Bogiem pisać conieco o na-

szym kącie nadwiślańskim. Nasze kawałki pola i łąk leżą to nad Sanem, to nad Wisłą.

San z Wisłą tak nas ograniczają, jakby nas kto nieprzymierzając postawił w samym środku przysiadki od kądzieli, ale takby przysiadkę położył, żeby jeden bok jéj był od wschodu słonka, a drugi od wielkiego zachodu. Mamy też dosyć wody od Wisły i znowu od Sanu, a resztę wody dodają potoki lasowe, i znowu stare sanisko i bagna i moczary. Mamy też na tyle piasku wszędzie, żebyśmy mogli dać wam i wszystkim przełożonym, pisarzom i drukarzom do posypywania gazet, druków i pism, a jeszczeby nam zostało dosyć, a znowu koło Sanu i Wisły mamy nie raz takie błota, żebyśmy obdzielili waszych górali, którzy pono noszą ziemię na plecach do góry, aby można co posiać i aby pole kamieniste darmo nie leżało. A zaś tego roku mieliśmy wszystkie wody, co jeno przychodzą z gór waszych i wchodzą albo do Sanu albo do Wisły i to takie niesłychane wody, że nasze groble koło Wisły i Sanu popsuła woda i zalała nam nasze jak stół równe pola, łąki, ogrody. Biedy ztąd dosyć, bo co jeno żyje, musi teraz odrabiać szarwarki do grobli, a zarobku nie ma, bo dzień w dzień robią całe gromady koło grobli i już tak, jak po robocie. Jacy to wy szczęśliwi tam w górach, że macie chałupy na górze, ani woda nie dojdzie, choćby lato i miesiąc, a u nas ledwo kapnie z nieba, już woda w piecu i zabiera wszystko, ale jak też czas błogosławiony od Boga, to my znowu górą z naszym chlebem i z naszą kaletką, a wy choć na górze, to zawsze chudobni. Wasi górale przychodzą do nas na dół całemi gromadami, a nasz który ledwo do przytrafunku jakiego wybierze się w góry. I nam dobrze i góralom dobrze, bo to wola Boża.

Przez te wody mamy dużo chyby w chlebie, kartofle zgniły i dziś wór kartofli płacą wszędzie po 4 papierki, a co to będzie na wiosnę z sadzeniem? mamy wielką chybę i w zbożu, bo nam kopa wydaje 2 garnce, a jak da pół korca, to strach wielki, toż wór żyta u nas po 9 papierków, a pszenicy aż po 13 papierków, chléb strasznie drogi, jarzyn nie ma, a kopa kapusty doszła do 3 i do 4 papierków. Dziś tylko bogacze jedzą kapustę, chudobny jéj nie widzi i nie powącha nawet. Nawet nabiał tak zdrożał, że kwarcina masła jest po papierku, a garneczek słodkiego mleka po szóstce. Każdy spycha chudobę, bo brak wielki paszy, ztąd bydło potaniało na publikę i na śmiech ludzki. Co to będzie z podatkami i gromadzkiemi składkami po nowym roku? Jak Bóg nie przemieni, to przednowek u nas na karku, potem choroby i bieda na ludzi. A ludzi u nas huk na wsi, bo to nasi nie mają takiego rozumu, jak gorale, że idą w świat na lato, a pod zimę wracają z grajcarami do domu, po prawdzie są i nasi za kawałkiem pola, ale cóż? kiedy lubią zagon zastawić albo wypuścić żydom a czasem i przepijają i zmarnują ojcowiznę. Zostańcie z Bogiem a potem doniesiemy co więcéj.

Wojciech z pod Sądomierza.

Rozmaite przytrafunki.

— Myślenice. Musiemy wam donieść, jakie my tu mieli nieszczęście, a tu najpierw 1 i 2 Grudnia powstał u nas taki wicher, że się zdało, że koniec świata; i otóż 1go w Niedzielę o 5 wieczorem, kiedy wicher srożył się najmocniéj, daje się słyszeć dzwonek oznajmujący, że gore w mieście. Jakoż zapalił się dom na przedmieściu, z jakiejś nieostrożności z ogniem, i w okamgnieniu cały stanął w płomieniach. Możecie sobie ludzie kochani przedstawić nasz przestrach, bo tu wiatr, że przystąpić trudno, ani myśleć zdało się o ratunku.

Na szczęście, że wiatr odwrócił się od miasta, i zwrócił ku rzece Bysince, za którą dopiero były znowu domostwa; ale mimo tego, iskry i głównie z ogniem padały na dachy w rynku, tylko że dachy były śniegiem okryte; a osobliwie szczególna opieka Matki Boskiéj w cudownym obrazie myślenickim sprawiła, że ogień skończył się tylko na trzech domostwach.

— Od Horożany. (Szczególne zdarzenie). Dnia 27 Października br. wybrały się z Horożany Tańka Kowalska, panna młoda, i Marya Kowalska, jéj drużka, do sąsiedniéj wsi Kuchajowa, prosić krewnych o błogosławieństwo na wesele. Pod wieczór wracając nazad, spostrzegły cwałem za sobą jadącego człowieka na koniu. Tenże stanąwszy przed niemi, uderza pannę młodą prętem po plecach i pyta się skwapliwie: zkąd i dokąd idziecie? Obie dziewczęta zalękłszy się, mówiły doń: Czego chcesz od nas? My ciebie nie znamy. Nieznajomy oddala się od nich, wylatuje na blisko znajdujący się pagórek, spoglądnął na wszystkie strony, wraca powtórnie do nich, zsiada z konia, przystępuje do drużki M. K. i chwyta za jéj korale na szyi. Na rozpaczliwy krzyk drużki, panna młoda nie tracąc przytomności umysłu krzyknęła: Nie bój się, oto już fura z naszymi powraca z Kuchajowa! Te słowa zreflektowały go o tyle, że zaraz drużkę puścił; ale uważając zapewne, że słowa młodéj były tylko dla postrachu wyrzeczone, wpada na nią obcesowo,

chwyta za jéj własne korale, zrywa takowe, zabiera z sobą i uchodzi, nie troszcząc się o konia, który samopas puszczony, trochę się od nich oddalił. Panna młoda biegnie za koniem, rabuś rzecze jéj: łapaj, lecz nie złapiesz. Lecz pomylił się, bo panna młoda, dopadłszy konia, siadła nań i powiada do drużki: Nie bój się teraz, nie mam korali, to mamy za to konia; idź obok mnie, — i tak wjechały do Horożany.

Po naradzie w Horożanie, panna młoda wybrała się drugiego dnia do Kuhajowa, sądząc, że koń złapany niezawodnie ztamtąd pochodzić musi.

Udaje się do tamecznego naczelnika gminy, opowiedziawszy mu całe wczorajsze zdarzenie i wspomniawszy o złapanym koniu, prosi go, by jéj sprowadził tamecznych urlopników, (gdyż sprawca wyglądał na urlopnika), upewniając, że pozna tego, co jéj zdarł korale z szyi. Naczelnik gminy wyłamując się z tego obowiązku, powiada jéj: co mnie tam! albom ja go posyłał za tobą? zresztą jeżeli mi od każdéj głowy sprowadzonego urlopnika lub parobka złożysz 1 złr., to uczynię twéj woli zadość.

Na taką odpowiedź poszkodowana panna młoda, zabrawszy się z Kuchajowa, zaszła za poradą wójta Horożańskiego do ces. król. sądu powiatowego w Komarnie.

Niezwłocznie wysłał tameczny c. k. naczelnlk sądowy p. Majewski żandarmów do Kuchajowa, dla uczynienia śledztwa w tem miejscu. Niedługo śledząc, prędko natrafili na rzeczywistego rabusia. Wypierał się nieco, ale poznany przez pannę młodą T. K., daléj zmiękł, nareszcie się przyznał. a nakoniec za korale zapłacił, i sam powędrował w asystencyi żandarmów do komarniańskiéj kaźni. Urlopnik, (jeżeli komu na tém zależy) nazywa się Andruch Sydoryk, syn najbogatszego włościanina, mającego dwa grunta własne w Kuhajowie; koń zaś, o którego się tenże nie troszczył, jest własnością Jacka Mudryka z Kuhajowa.

— Na korzyść ojca świętego urządziły damy w Wiedniu kwesty po kościołach, zawiesiły skarbonki przy drzwiach — a w niedzielę pobożne panie zbierają pieniądze chodząc po kościele z tacą. Żona ministra Beusta i żona posła francuzkiego kwestowały już w ten sposób z dobrym skutkiem. Cesarz i cesarzowa złożyli 10 tysięcy, matka cesarza 2 tysiące, arcyksiężna Zofia 1000, książe Modeny 4000, a król Hanowerski 1000 Złr.

Jeden z strażników kolei żelaznéj w pobliżu Przemyśla dostał napadu wścieklizny, odstawili go do szpitala, gdzie umarł pomimo wszelkiego ratunku. Budkę zaś, w któréj przemieszkiwał, spalono wraz z sprzętami, aby się kto nie zaraził. Oj okropna też to choroba ta wścieklizna! jak to z psami trza ostrożnym być, a osobliwie w chowaniu psów, mieć wielką baczność i ostrożność, aby psu nie dać nigdy gorącego jadła, gdyż od tego się wściekają; tak żeżeby pies nie był bardzo głodny, bo i to przyczynia się do wścieklizny; tudzież, aby w ciężkich mrozach nie bardzo przeziębiał się, a znowu na upałach dawać psom pić często. Kto o swego psa o to zwierze najlepsze i najprzychylniejsze dobrze dba, temu się pies pewno nie wścieknie i nie stanie się przyczyną takiego strasznego nieszczęścia dla ludu. Pamiętajcież sobie ludzie, że nie dbając o swego psa, tego najwierniejszego przyjaciela człowieka, popełnia się grzech dwojaki, raz że się męczy to wierne zwierze, a drugi, że się można stać przyczyną takiego okropnego nieszczęścia.

Gospodarstwo i przemysł.

Kartofle ugotować aby były smaczne.

Naszym gosposiom opowiemy, jak mają się gotować kartofle, aby były smaczne. To też spróbóją i przekonają się o istocie rzeczy. Surowe kartofle należycie oskrobane z łupy, dają się do próżnego garnka, bez wody, który przykryty pokrywą wstawia się do napalonego pieca, gdzie podług stopnia gorąca przynajmniéj godzinę stać powinien. Jeszcze lepiéj będzie, gdy garnek przykryty blaszaną pokrywą, wstawi się do pieca przewróconém dnem do góry. Tak ugotowane kartofle nabywają wybornego smaku, i będą mączaste, których to własności , gotowane w wodzie, nigdy nie miały.

Od redakcyi.

Z numerem dzisiejszym kończy się rok piąty wydawnictwa „Nowin ze świata". Gdy pomiędzy szanownymi prenumeratorami, mamy jeszcze zaległą należytość za lata 1864 i 1865, upraszamy więc o spieszne uiszczenie długu i nadesłanie bieżącéj przedpłaty.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA
Roman Kieres.

W Drukarni J. Bensdorffa, w Rynku Gł. od rogu ul. Wiślnej. Współpracowniczka *L. Leśniowska.*